



RODZINA BOGIEM SILNA

BIULETYN RODZINY RODZIN

LISTOPAD 2007

Nr 7 (78) 2007

Dobrowolna ofiara

Jezu, ufam Tobie!



Nie wystarczy zapytać: co mi Polska dała?
Myślenie roszczeniowe jest myśleniem chorym.
Ciekawsze i mądrzejsze jest pytanie:
jak przygotowuję się do życia, co ja daję?

POLSKA JEST MATKĄ

Nasze wspólne zamyślenie o wychowaniu do miłości Ojczyzny rozpocznę od wspomnienia. Przed laty na spotkaniu z młodzieżą akademicką rozmawialiśmy o patriotyzmie. Jedna ze studentek, Ania, trochę prowokacyjnie zapytała: "Proszę księdza, gdzie w Biblii jest napisane, że muszę być Polką?". Ania pochodzi z bardzo religijnej i patriotycznej rodziny. Dziś jest matką czwórki dzieci, żoną ambasadora. Odpowiedziałem: "Aniu, zastanawiam się, dlaczego urodziłem się w Suwałkach nad Czarną Hańczą, a nie nad rzeką Rio Negro w Brazylii".

Kiedy myślę o Polsce, mam poczucie zakorzenienia swojego życia w tym wszystkim, co wiąże się z przeszłością, ale ogarniam także współczesnych mi ludzi i to, co dzieje się dzisiaj. Myślę wracam tam, gdzie po raz pierwszy zobaczyłem moją mamę, ojca, potem moje rodzeństwo; do tego, w jakim języku wypowiedziałem pierwsze słowo; do tego, jakie wspomnienia towarzyszą mi od lat dziecięcych i dokąd prowadzą. Najczęściej do domu, tam uczyłem się miłości. Również wychowanie patriotyczne zaczyna się w rodzinie. Sługa Boży kard. Stefan Wyszyński, który powiedział: "Kocham Polskę bardziej niż własne serce", wspomina: "Mając lat dziesięć, po raz pierwszy dostałem do ręki w domu mojego ojca książkę

ukazującą historię Polski pod tytułem Dwadzieścia cztery obrazki. Oczywiście była zabroniona, nie wolno jej było przechowywać w domu, ale mój ojciec był człowiekiem tak oddanym sprawom Narodu, że narażając się na prześladowania, nie lękał się uczyć swoich dzieci historii Polski, choćby potajemnie. W tej właśnie książce znalazłem elewację bazyliki św. Wojciecha w Gnieźnie. Już wtedy się w niej rozkochałem, chociaż nie wiedziałem, co będzie dalej. Ale ziarno gorczyczne, gdy wpadnie w duszę człowieka, trzyma się wiernie i towarzyszy mu przez całe życie".

Przypomnijmy jeszcze jednego nauczyciela i świadka miłości Ojczyzny, sługę Bożego Jana Pawła II. Podczas pierwszej pielgrzymki do Polski powiedział: "Pozdrawiam was w imię Chrystusa, tak jak nauczyłem się pozdrawiać ludzi tutaj, (...) w Polsce, w tej mojej ziemi ojczystej, w której stale tkwię głęboko wrośnięty korzeniami mojego życia, mojego serca, mojego powołania w Polsce, która należy do Europy i do ludzkości współczesnej poprzez cały tysiącletni zrab swoich dziejów; w Polsce, która przez cały ciąg tych dziejów związała się z Kościołem Chrystusowym (...). Przybywam do was jako syn tej ziemi, tego Narodu" (Warszawa, 2 VI 1979 r.). Gdy w Ojczyźnie trwał stan wojenny, wyjaśniał:

"Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma jednak dla mnie sens szczególny. Jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki - albowiem Ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej" (Warszawa, 16 VI 1983 r.).

Miłość Ojczyzny to nie tylko same słowa, ale codzienne życie każdej, każdego z nas. Pisał wieszcz narodowy Juliusz Słowacki: "Szli, krzycząc: «Polska! Polska!» (...).

Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka,

Spojrzał na te krzyczące i zapytał: «Jaka?»"

(*Przypowieści i epigramaty*).

To pytanie zawsze stało i stoi przed nami. Wciąż trwa zmaganie nie tylko o wolność, ale i o jakość Polski. Słowa hymnu narodowego: "Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy" także zmuszają nas do refleksji, jak żyjemy. Miłość Ojczyzny to nie sprawa tylko prywatna, jedna z opcji partyjnych czy opinie innych o nas, lecz żmudne szukanie uczciwej odpowiedzi o kształt mojego życia osobistego, rodzinnego, narodowego. "Polska woła dzisiaj nade wszystko o ludzi sumienia! (...). Czas próby polskich sumień trwa!". Gdzie kształtuje się prawe sumienie jak nie w domu, w normalnej szkole? Pamiętam, jak w czasie okupacji niemieckiej przyniosłem do domu jakąś rzecz. Mama zapytała: "Skąd to masz?". Odpowiedziałem: "Znalazłem". Mama powiedziała: "Połóż to, gdzie znalazłeś", i dodała: "Cudza rzecz, święta rzecz". Potrzebny jest świat wartości, żeby ocalić człowieka. Można wykreślić z konstytucji Boga, można chętniej przyjąć sto błędów od ludzi niż jedną prawdę od Boga, ale konsekwencjami takich wyborów będą niepowetowane szkody. Kto i co jest dla mnie najważniejsze?

Trudno jest przekazać komuś coś, czego się nie ma. Jeżeli w nas, rodzicach, wychowawcach, miłość Ojczyzny jest nieobecna, jak dzielić się nią z dziećmi? Potrzebna jest wiedza o ojczystych dziejach. Miłość idzie za poznaniem. Nie kocha się kogoś nieznanego. Zagubienie nie jest obce również nam, ludziom wierzącym. Gdy słyszę: "Polska jest tam, gdzie dobrze mi się powodzi",

przychodzą mi na pamięć słowa poety Romana Brandstaettera: "Dramat tej ziemi jest moim dramatem, / Ponieważ ciało tej ziemi jest moim ciałem, / Jej oczy są moimi oczami, / A jej ręce są moimi rękami" (*Podróż do środka serca*). Wydaje się, że my, Polacy, za mało jesteśmy świadomi naszej godności. Niewątpliwie mamy swoje wady, ale dużo dobra jest w nas, w dziejach naszego narodu. Prawdziwymi twórcami rzeczywistej odnowy Ojczyzny są święci; świeccy i duchowni, rodzice i dzieci. Oni przetłumaczyli Ewangelię na język służby człowiekowi. Jak ważne jest wiedzieć, kto jest dla mnie wzorem, czym karmię swój umysł, co czytam, co oglądam, co wybieram.

Nie wystarczy chlubić się sylwetkami świętych, bohaterów czy wielkich patriotów, trzeba też pokazać swoją twarz - kim jestem. Prymas Tysiąclecia mówił: "Człowiek na swoją twarz pracuje przez całe życie". Trudno podać receptę na wychowanie patriotyczne. Jest takie bogactwo możliwości poznania, pogłębiania własnej tożsamości, która wcale nie zagraża innym. Gdy uczymy się prawdziwej miłości, szacunku do najbliższych, umiemy nimi obdarzać innych. Wielkim jest ten, kto bierze udział w sprawach Bożych i przez to rośnie duchowo, ale też przez pracę, mnożąc dobra materialne. Wszystko zaczyna się jednak w sercu człowieka, w jego myślach. Im piękniejszy jest człowiek w Polaku, tym przyjaźniejsza będzie Polska.

W wychowaniu patriotycznym należy pamiętać o potrzebie modlitwy za Ojczyznę, za kierujących państwem. Św. Faustyna wyznała: "Ojczyzno moja, ile ty mnie kosztujesz. Nie ma dnia, w którym bym się nie modliła za ciebie" (Dz. 1188). Bł. ks. Ignacy Kłopotowski modlitwą, heroiczną pracą, cierpieniem, wydawaniem dobrej prasy, pisanem artykułów, troską o człowieka potrzebującego, ubogiego duchowo i materialnie, wyśpiewał najpiękniejszą pieśń o miłości Ojczyzny.

Porozmawiajmy o naszej Ojczyźnie w rodzinach.

**Ks. Feliks Folejewski /SAC/
Ojciec Duchowny Rodziny Rodzin**

W poniedziałek 8 października 2007 roku, po długiej i ciężkiej chorobie odszedł do Ojca Niebieskiego w wieku 89 lat, z tego w kapłaństwie 53

ŚP

Ksiądz Prałat

Zdzisław Jastrzębiec Peszkowski

Prałat honorowy Jego Świątobliwości, Jeniec Kozielska, cudem ocalony od śmierci w Katyniu. Kapelan Rodzin Katyńskich i Pomordowanych na Wschodzie. Opiekun „Tułaczych Dzieci”. Obrońca prawdy i pamięci Golgoty Wschodu. Harcmistrz i Naczelny Kapelan ZHP poza granicami Kraju. Doktor nauk humanistycznych Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie. Profesor Polskiego Seminarium Duchownego w Orchard Lake. Założyciel i Prezes Fundacji Golgota Wschodu.

Doctor honoris causa Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie – Bobolanum oraz Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie.

Honorowy obywatel Warszawy, Krakowa, Sanoka, Grudziądz oraz wielu innych miast.

Jezu Miłosierny bądź dla Niego wieczną nagrodą.



Z wielkim żalem rozstajemy się tu, na ziemi z ks. Prałatem Zdzisławem Peszkowskim. Serca mamy pełne wdzięczności za to, czego dokonał dla Polaków na całym świecie, ale i za nasze osobiste spotkania z Nim. Za wielkie obdarowanie Jego Osobowością, każdego z nas. Mamy w pamięci ostatnią modlitwę poprowadzoną dla Rodziny Rodzin przy grobie Prymasa Tysiąclecia na zakończenie ubiegłorocznej Ojcowizny. W mroku Katedry Warszawskiej, Ksiądz Prałat czekał już na nas na osobistej modlitwie przy grobie Prymasa. Była grupka naszej Rodziny Rodzin ze Lwowa. Po wspólnym zamyśleniu w kręgu i prośbie o rychłą beatyfikację Ojca, ks. Zdzisław zaprosił nas na rozmowę, a naszych Kresowiaków hojnie obdarował. Dziś jest już w domu Ojca.

Rodzina Rodzin

Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny w Katyniu i Kozielsku po latach...

Dni listopadowe, a szczególnie uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny wprowadzają w zadumę, wzbudzają refleksję nad tajemnicą Świętych Obcowania. W głębię tej tajemnicy pomógł mi wejść śp. ks. prałat Zdzisław Peszkowski, któremu miałam łaskę i zaszczyt pomagać przez kilkanaście ostatnich lat w sprawach Golgoty Wschodu.

A stało się to wtedy, gdy w pamiętnych dniach na przełomie października i listopada 1988 r., pierwszy raz stanęłam z ks. prałatem Zdzisławem Peszkowskim i Anną Rastawicką z Instytutu Prymasowskiego w Lesie Katyńskim.

Wyjazd w tym czasie na Wschód nie był łatwy i prosty. W Polsce dopiero budził się świt wolności, poza naszą wschodnią granicą istniał i trwał jeszcze Związek

Sowiecki, a o "pierestrojce" Michaiła Gorbaczowa mało się mówiło. Ksiądz prałat Z. Peszkowski przebywał wciąż w Ameryce, ale już bardzo często przyjeżdżał do Polski.

Druh "Ryś"

Pierwszy raz porucznika harcmistrza Zdzisława Peszkowskiego zobaczyłam jesienią 1942 r. w Teheranie, gdzie jako dziecko znalazłam się w gromadzie zuchów - dzieci skrajnie wycieńczonych, które wyszły z armią gen. Andersa z Sowieców. Patrzyliśmy na naszego druha "Rysia" prawie z uwielbieniem, zafascynowani jego postawą wobec nas - zuchów i harcerzy, jego pochylaniem się nad naszym losem z wielkim zatroskaniem. Widzieliśmy w nim nie

tylko harcmistrza, ale szukaliśmy obrazu naszych ojców i braci, których utraciliśmy w Sowietach, którzy zaginęli bez wieści lub poszli pełnić swój obowiązek w wojsku generała Andersa. Harcmistrz Zdzisław Peszkowski cieszył się, że po udręce, jaką przeszliśmy, sprawdza się harcerska metoda wychowawcza, która pozwala nam leczyć rany zadane na wygnaniu i pozwoli powracać do normalności. Należał do tych nauczycieli i wychowawców, którzy wpajali nam te wartości, które nasz Naród od pokoleń cenił najbardziej.

Cieszył się również, gdy patrzył, jak wracamy do życia, jak dorastamy, wchłaniamy wiedzę w polskich szkołach zorganizowanych na wychodźstwie w warunkach prymitywnych: na plaży w Pahlevi, pod drzewem w Teheranie, a potem tam, gdzie nas rozesłano - w Indiach, Afryce, Meksyku i Nowej Zelandii. Radował się, gdy młodzież zdobywała maturę czy po wojnie podejmowała studia na uniwersytetach w Libanie, we Włoszech, Anglii, Irlandii czy w Polsce.

Mówił nam o tym, że jako dawne "tułacze dzieci" zajmujemy w jego sercu szczególne miejsce. Niezależnie od tego, gdzie losy wojenne nas zagnały, ogarniał nas modlitwą i łączył przez miłość. Odnaczał się niespotykanym wprost charyzmatem przyjaźni. Po latach jego kapłaństwo pozwoliło na skuteczniejszą pomoc ludziom w rozwiązywaniu trudnych życiowych problemów. W latach 60. spotkałam rotmistrza Zdzisława Peszkowskiego już jako kapłana na Miodowej, gdy pracowałam w sekretariacie Prymasa Polski. Z radością zapytałam, czy to ten sam druh "Ryś", nasz harcmistrz?! Odtąd nasze drogi często się krzyżowały: na wakacjach w górach z księdzem Prymasem Stefanem Wyszyńskim, na zjazdach "tułaczycy dzieci" złączonych w różnych stowarzyszeniach w Polsce i za granicą.

Śladami bolesnych doświadczeń

Wracam do naszej pierwszej niezwyklej podróży do Katynia i Kozielska w 1988 roku. Szybko się rozeszła wiadomość, że w Katyniu stanął krzyż dzięki staraniom Prymasa Józefa Glempa w czasie wizyty w Moskwie, gdy zaproszony został na uroczystości obchodów 1000-lecia chrztu Rusi. Krzyż dębowy (4,5 m wysokości i 2 m rozpiętości) został wykonany w Polsce, poświęcony przez księdza Prymasa, przywieziony 2 września 1988 r. do Lasu Katyńskiego przez kapłanów z Warszawy, inżyniera i kilku pracowników, umieszczony i zamocowany na metalowej podstawie. Wszystko było dokładnie zaprojektowane. Krzyż był ustawiony tak, że patrząc w jego kierunku, spoglądało się na zachód - ku Polsce, a rozpostarte ramiona wskazywały na północ i południe, ogarniając tych z Ostaszkowa i tych ze Starobielska. W znaku tego krzyża odnajdujemy bezmiar cierpienia wszystkich Polaków, którzy zginęli na tych ziemiach - na Syberii i w Kazachstanie, w łagrach, obozach pracy, więzieniach. Dla mnie jest to krzyż, który jakby wyznacza miejsce spoczynku mojego ojca Antoniego, aresztowanego w 1940 r., więzionego w Grodzie, a potem w Mińsku, który przepadł bez wieści na tej bezmiernej przestrzeni ZSRS. Każdy mój kolejny wyjazd na Wschód niesie w sobie ziarenko nadziei, że może odnajdę jego ślady.

Przybyliśmy wczesnym rankiem do Smoleńska pociągiem z Warszawy. Ksiądz prałat już w Ameryce załatwił pobyt w motelu "Feniks". Była to jednocześnie wiza wjazdowa na teren ZSRS. Wyjazd ten był niezwykle przeżyciem, bo ze świadkiem historycznych wydarzeń. Ksiądz Peszkowski pragnął przejść śladami męki najbliższych przyjaciół z jenieckiego obozu w Kozielsku i własnych bolesnych doświadczeń.

Niezwykła świątynia Lasu Katyńskiego

W mroźny poranek 30 października stanęliśmy na skraju Lasu Katyńskiego. Tyle o nim słyszeliśmy, że wzruszenie zatrzymało nas na miejscu, a w głowie wirowały myśli, odczuwaliśmy jakby wewnętrzny biblijny nakaz: "Zdejmij obuwie, bo wkraczasz na świętą, męczeńską ziemię, która do Polski należy". Wprawdzie obuwia nie zdjęliśmy, ale na chwilę przystanęliśmy. Przed nami rozciągał się na przestrzeni około 10 km wzdłuż szosy witebskiej niedostępny, tajemniczy, ogrodzony, pilnowany przez specjalną służbę, wysokopienny las sosnowy. Idąc drogą asfaltową około pół kilometra w głąb lasu zobaczyliśmy wydzieloną polanę, uporządkowaną, wyłożoną cementowymi płytami, a nad nią dominujący krzyż.



Pod tym krzyżem uklękliśmy. Ksiądz prałat Peszkowski pochylił się bardzo głęboko, jakby przywarł do ziemi i długo trwał na modlitwie. Potem ogarnął krzyż i ucałował.

Patrzyłam na ten symboliczny cmentarz z czterema prostokątnymi obramowanymi polami przypominającymi duże groby. Na dwóch murkach połączonych ozdobną kratą widniały kłamiwe napisy w języku polskim i rosyjskim: "Ofiarom faszyzmu oficerom polskim rozstrzelanym przez hitlerowców w 1941 roku".

Dopiero na przyjazd prezydenta RP Lecha Wałęsy 23 maja 1992 r. napis został zmieniony: "Oficerom polskim zamordowanym w Katyniu w 1940 roku". Przysłany przez mera Smoleńska grafik zapytał księdza prałata, czy nie lepiej napisać "rozstrzelanym"? Ale on przekonywał, że "zamordowanym" po polsku brzmi poprawniej. A my, przysłuchując się tej rozmowie, dobrze wiedzieliśmy, na czym polega różnica!

Tymczasem ksiądz prałat zaczął szukać odpowiedniego miejsca w pobliżu krzyża na sprawowanie Najświętszej Ofiary. Niziutki pień ze

świętego drzewa posłużył jako ołtarz ofiarny, na którym położyliśmy teczkę, ryngraf z wizerunkiem Pani Jasnogórskiej, a na nim korporał. Było nas tylko troje, ale ks. Peszkowski rozpoczynając Mszę św., przemówił, jakby ta niezwykła świątynia Lasu Katyńskiego pod otwartym niebem była wypełniona po brzegi. "...nie mogę ogłosić dzwoniem, że za chwilę będzie Msza św., ale zapraszam was wszystkich po imieniu. Podchodźcie tu blisko w kolejności, w jakiej was zęgnąłem w Kozielsku na wiosnę w 1940 roku...". Aż przeszedł nas dreszcz. Wydawało się nam, że ten cichy las nagle wypełnia się polskim wojskiem. Z wielkim przejęciem i uwagą słuchałyśmy dalej, aby nie uronić ani jednego słowa, gdy mówił ksiądz prałat: "Jesteście ustawicznie nierozłączną częścią mego życia. Uczestniczcie w każdej mojej Mszy Świętej. O was myślałem, wybierając hasło na moją kapłańską drogę: 'Bo dla mnie życiem jest Chrystus, a śmierć jest mi zyskiem'. To jest moja prymicyjna Msza św. dla was po 34 latach kapłaństwa. Przywiozłem wizerunek Królowej Polski, bo to nasze dzisiejsze spotkanie i wszystko z nim związane zawdzięczam Matce Bożej...". Wokół panowała śmiertelna cisza; żaden liść nie drgnął na drzewie, nie zakwilił ptak.

Po skończonej Mszy św. podeszliśmy do ogrodzenia dzielącego nas od dołów śmierci. Ksiądz prałat spoglądając w ich stronę, wspominał w zadumie. Mówił przejmująco, jakby nie zauważał naszej obecności, a my w największym skupieniu i ciszy słuchałyśmy tych wynurzeń: "Ja mógłbym leżeć tam z nimi". Wspominał Julka Bakonia - przyjaciela z lat szkolnych w Sanoku, wspólny pobyt w podchorążówce w Grudziądzu, odbytą praktykę żołnierską w 20. pułku ułanów w Rzeszowie, a potem niewolę sowiecką i wspólną pryczę z Julkiem w Kozielsku. "...i tam - mówił - zęgnąłem go wiosną 1940 r., kiedy został wywołany na transport". Przywołał postać Julka, jak go zapamiętał w ten chłodny wiosenny poranek: "Julek stał, drżąc z zimna w cienkim ubraniu, bez płaszcza, mając na nogach półbuty owinięte onucami. W ostatniej chwili pożegnania narzuciłem mu na ramiona koc, oznaczony moim nazwiskiem - mówił przyciszonym głosem ksiądz prałat - prosząc go, aby po powrocie do Polski odwiedził moich rodziców i brata w Sanoku. Nie chcieliśmy dopuścić ani na moment myśli, że mogła to być ostatnia droga. Byliśmy przecieź młodzi i nie dopuszczaliśmy rozpaczy, lecz budziliśmy i podsycaliśmy w sobie nadzieję...".

Jak wiemy, nadzieja zgasła, gdy w 1943 r. w czasie ekshumacji przeprowadzanej przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Katyniu, wydobyto również ciało Julka Bakonia owinięte podarowanym kocem jak całunem i odczytano nazwisko - Zdzisław Peszkowski, a potem umieszczono je na pierwszej liście katyńskiej. Oficer Zdzisław Peszkowski był już w 2. Korpusie i odbywał ćwiczenia wojskowe na pustyni w Iraku. Można sobie wyobrazić, jak wiadomość o zbrodni katyńskiej poraziła byłych jeńców z Kozielska, którzy zostali cudem ocaleni. Ksiądz prałat wiele razy wracał do tamtych dramatycznych przeżyć. A teraz, stojąc w pobliżu ich mogił, powiedział: "Niezbadane są plany Boga - ja przeżyłem, aby 14 lat później przyjąć święcenia kapłańskie. Może Bóg ocalił moje życie po

to, abym mógł przyjechać tu i odprawić moją prymicyjną Mszę św. za nich i udzielić błogosławieństwa".

Do późnych godzin pozostaliśmy w Lesie Katyńskim, modląc się wspólnie, a potem trwając w milczeniu i zadumie. W następane dni przychodzili tu ludzie z pobliskiego Gniezdowa, najpierw onieśmieleni zbliżali się, przyjmowali z radością obrazki Matki Bożej, medaliki, różańce. Mało mówili, ale byli wdzięczni. Młodzi byli bardziej odważni. Nawiązaliśmy kontakt z Bogdanem Kusem, jego kolegą Sierozą i z Romanem. Przyjeżdżali do Lasu Katyńskiego na rowerach. Na prośbę księdza prałata pomogli nam umieścić ryngraf Matki Bożej Jasnogórskiej na Krzyżu, przykleili do marmurowej płyty orła w koronie. Powiedzieli, że chętnie odwiedzają to miejsce nazywane przez Rosjan "memoriałem oficerów polskich".

Nawiedzenie Kozielska

Pragnieniem księdza prałata było, aby odwiedzić Kozielsk. Ale jak to zrobić, gdy nie można było swobodnie się przemieszczać z jednej "obłasti" do drugiej bez specjalnego pozwolenia? Ksiądz prałat czekając na decyzję władz, udawał się do monastynu i błagał jak dziecko Matkę Bożą Smoleńską o pomoc w tej sprawie. Zawsze towarzyszyłyśmy mu w tej modlitwie. Po wielu karkołomnych staraniach udało się załatwić przez "Inturist" za dewizy samochód z kierowcą i obowiązkowo z przewodnikiem.

Droga do Kozielska prowadziła przez Kaługę, gdzie był przewidziany nocleg w hotelu. Kaługa dla Polaków kojarzy się z miejscem zsyłek w przeszłości. A nam skojarzyła się z wywołaną przez młodzież awanturą i bijatyką w restauracji hotelowej. Ogarnął nas wielki smutek. Nazajutrz był Dzień Zaduszny. Rano po Mszy św. wyruszyliśmy do odległego o 60 km od Kaługi Kozielska. Kozielsk to historyczne miasto z wieloma wieżyczkami monastyrów. Dla nas to symbol zniewolenia i upokorzenia oficerów polskich i początek ostatniej drogi kwiatu inteligencji polskiej, drogi, która zakończyła się w dołach śmierci w Lesie Katyńskim.

Najpierw zatrzymaliśmy się na miejscowym cmentarzu. Zdziwionemu przewodnikowi, który zasypywał nas pytaniami, bo nie mógł (lub nie chciał) zrozumieć, dlaczego jedziemy właśnie do Kozielska, odpowiedziałam, że szukam grobu mego ojca, chociaż miałam pewność, że tam go nie znajdę. Ksiądz Peszkowski chciał przekonać się, czy nie spoczywają tam jeńcy, którzy umarli w obozie śmiercią naturalną.

Stanęliśmy w bramach odnawianego monastynu i cerkwi lśniącej bielą, która była w 1939/1940 r. miejscem przetrzymywania jeńców polskich, obdrapana i zabudowana pryczami aż pod sam sufit. Weszliśmy pod koniec trwającej liturgii prawosławnej - adoracji krzyża. Wszyscy troje uczciliśmy znak zbawienia. Ksiądz prałat długo trwał pograżony w wielkim skupieniu. Przewodnik i kierowca nie weszli do wnętrza, ale przez cały czas nas obserwowali. My natomiast podążałyśmy w milczeniu za księdzem, bo wiedziałyśmy, jak wielkim przeżyciem było dla niego - byłego jeńca - znaleźć się po tylu latach w miejscu dawnego odosobnienia. Oglądał wszystkie zabudowania, przypominając, gdzie była

dawna kuchnia, pomieszczenia NKWD i miejsca przesłuchań, gdzie mieszkali jeńcy-generałowie, pułkownicy, lekarze.

Na dziedzińcu krzątali się robotnicy prowadzący remont. Ksiądz Peszkowski rozejrzał się i wszedł do warsztatu stolarskiego. Po chwili wyszedł dźwigając dwie duże deski, na których chciał, aby była wyrzeźbiona wierna kopia wizerunku Matki Bożej Kozielskiej - kopia tej, która została wykonana w Kozielsku w 1940 r. przez Tadeusza Zielińskiego.

Ksiądz prałat jako jeniec przebywał w skicie - w pustelni odległej o 300 m od monastynu, należącej do całości kompleksu jenieckiego. Były to domki zabudowane wewnątrz pryzami, gdzie w ciasnocie stłoczono młodych, niższych rangą oficerów. Dokładnie obszedł cały teren: rozpoznał domek, w którym mieszkał, będąc w niewoli, stał taki sam, ale jeszcze bardziej obdrapany. Długo patrzył, a potem powiedział: "Tu przeżyłem najtrudniejsze pierwsze miesiące niewoli, z tego domku wywieziono Julka Bakonia, wszyscy, którzy byli w tym bloku, nie żyją; tu spędziłem noc wigilijną w 1939 r., a dla tych, którzy zginęli w Katyniu, była to ostatnia w życiu wigilia".

Zapamiętałam, że Dzień Zaduszny w Kozielsku w 1988 r. był pogodny, ale wiał bardzo mroźny wiatr. Pomyślałam, jak musieli tu marznąć jeńcy bez ciepłych ubrań i obuwia. Ksiądz prałat chciał odprawić Mszę św. w tym miejscu, ale przewodnik i kierowca jak cienie podążali za nami. Nie było gdzie się skryć. I ten przejmujący wiatr. Postanowiliśmy wrócić na cmentarz, stanęliśmy wśród grobów i na zdobytych w stolarni w monastyrze deskach została odprawiona Msza Święta. Przemarznięci i głodni, ale pełni przeżyć, ruszyliśmy w kierunku Smoleńska. Czekaliśmy nas kilkusetkilometrowa droga w trudnych warunkach. Nie mogliśmy nawet znaleźć miejsca, gdzie można zjeść posiłek. Trośczyliśmy się przede wszystkim o kierowcę, który od rana nic nie jadł, a nasze zabrane zapasy były bardzo skromne. Po wielu próbach poszukiwania restauracji czy kawiarni, bo wszędzie, gdzie zatrzymaliśmy się, trwał remont lub przerwa obiadowa, wreszcie napotkaliśmy "Oczag" - tzn. ognisko domowe, gdzie dostaliśmy barszcz, chleb, herbatę i 2 łyżeczki do herbaty na 5 osób. Obsługa swoją gościnnością i serdecznością starała się wynagrodzić wszystkie braki. Posileni ruszyliśmy w dalszą drogę. Zrobiło się ciemno i zaczął padać śnieg. Droga była wyboista. Kierowca był bardzo zmęczony, ale dowiózł nas szczęśliwie na miejsce. Dzień zakończyliśmy trzecią Mszą św. za zmarłych.

Trwają w pokoju

Do Lasu Katyńskiego pojechaliśmy dopiero 3 listopada. W czasie Mszy św. ołtarzem były deski z Kozielska ułożone na niskim pieńku. Czuliśmy obecność tych "śpiących rycerzy" w Lesie Katyńskim. Słowa liturgii zabrzmiały przejmująco: "Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdawało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju... w dzień nawiedzenia swego zajaśnieją i rozbiegną się jak iskry po ściernisku". Homilią było długie milczenie. Nadszedł moment pożegnania. Trudno było się rozstać z tym

miejscem. Zabraliśmy ze sobą garść ziemi, szyszki, patyki, z których w Warszawie zostały wykonane krzyżyki.

Nigdy nie zapomnę słów, które wtedy ks. prałat Zdzisław Peszkowski powiedział. Zanotowałam je: "Nie rozstaję się z wami, nigdy się z wami nie rozstałem. Wracam ubogacony na nowo waszą obecnością. Dziękuję Bogu, że mogłem stanąć wśród was jako kapłan...".

"Kiedy stąпам po tej ziemi, to tak jakbym chodził po Monte Cassino. To także jest jakiś szaniec, przedmurze. Obecność tutaj to dotknięcie tajemnicy etosu Narodu...". Słońce chyliło się ku zachodowi, jeszcze pod krzyżem prymasowskim płonęła zapalona rano świeca z Jasnej Góry. Padał mokry śnieg i wszystko okrywał jak całunem.

Czekała nas całonocna podróż. Wracaliśmy do Polski przez Wilno, aby odwiedzić świątynie wileńskie i cmentarz na Rossie, aby pokłonić się Tej, "co świeci w Ostrej Bramie".

Po tej pierwszej podróży nigdy nie opuszczała mnie myśl o Katyniu. Ale życie toczyło się dalej. Aż 3 stycznia 1990 r. dowiedziałam się, że ks. prałat Peszkowski poszukuje mnie i chce się spotkać. Stałam się na Dziekanii. Krótco - po harcersku powiedział: siadaj. Miał do tego prawo, bo jako dziecko w Teheranie byłam zuchem, a potem w Afryce harcerką, a on był naszym harcmistrzem. Usłyszałam wtedy słowa: "Czy mogłabyś zostawić wszystko, wziąć torbę, pojechać do Katynia, tam żyć i pracować?". Roztoczył wizję przede mną: "Powstanie tam cmentarz wojenny oficerów polskich, kaplica Miłosierdzia Bożego i Matki Bożej Pojednania i Ośrodek Informacyjny. Potrzebuję twojej pomocy". O sobie powiedział: "Ja zamierzam tam pojechać, modlić się i pracować, i może spocznię tam wśród moich kolegów. Ty jesteś młodsza, może wrócisz".

Słowa te głęboko mnie przejęły i serce zaczęło bić mocniej. Przecież jako dziecko poznałam bezkresną ziemię syberyjską, kazachstańską, uzbekistańską, turkmenistańską i poznałam bezmiar męki, głodu i poniewierki. Zostałam z tego wyrwana dzięki armii gen. Andersa i przewędrowałam przez Bliski Wschód, Indie i Afrykę, a po wojnie wróciłam do Polski. Ale po chwili refleksji odpowiedziałam: "Jeśli moja Wspólnota Instytutowa się zgodzi - to jestem gotowa". Tak zaczął się mój nowy etap w życiu. Porwała mnie idea pracy apostołskiej na Wschodzie. Kilkanaście razy powracałam w latach 90. do Katynia, Smoleńska i Moskwy. Włączyłam się w starania o powołanie wspólnoty katolickiej w Smoleńsku.

W czasie ekshumacji i śledztwa prowadzonego na początku lat 90. w tzw. sprawie katyńskiej byłam pomocą na zapleczu. Uczestniczyłam w wyjazdach do Kozielska, Katynia, Miednoje, Tweru, Griażowca i Moskwy. Wspierałam ks. prałata Peszkowskiego w pracach na terenie Warszawy i Polski, związanych z Golgotą Wschodu, jeżdżąc na spotkania z Rodzinami Katyńskimi, uczestnicząc w pielgrzymkach na Jasną Górę i do Rzymu na spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II.

Dziękuję Bogu, że mogę służyć sprawie Golgoty Wschodu.

Maria Gabiniewicz

Effata - otwórz się. Otwierać się na uzdrawiające działanie Pana Jezusa

Główną misją Pana Jezusa, a więc także Kościoła, w którym żyje i działa Jezus, jest nauczanie, uzdrawianie i wyzwalenie z mocy złego ducha; Pan Jezus zapowiedział, że tym, którzy uwierzyli - uczniom Jezusa, będą towarzyszyć znaki uzdrawiającej mocy (Mk 16, 17-18). W swej działalności i nauczaniu Jezus głosi i buduje Królestwo, w którym wszyscy będą mieli pełnię życia: „Ja przyszedłem po to, aby (owce) miały życie i miały je w obfitości” (J 10, 10). Każdy i każda z nas - my wszyscy, którzy jesteśmy uczniami Chrystusa i pragniemy nimi być coraz bardziej - jesteśmy zaproszeni i wezwani do tego, by przyjmować ten dar pełni życia. Ale także do tego, by sobie wzajemnie pomagać, by przy prowadzać innych do Chrystusa.

Ewangelie opisują wiele uzdrowień dokonanych przez Jezusa. Zwykle rozważając słowa tych opisów koncentrujemy się na osobach doświadczających uzdrowienia (oprócz tego, co jest oczywiste, że w centrum pozostaje Jezus), a zapominamy o ludziach, którzy przyprowadzali, czy przynosili innych do Jezusa. Tak więc na przykład święty Marek opisuje wydarzenie z udziałem dwóch typów osób: *głuchoniemego*, który reprezentuje osoby samotne i wyizolowane; oraz *ludzi, którzy go prowadzą do Jezusa* (por. Mk 7, 31-37). Zazwyczaj kieruje się uwagę na uzdrowienie tego pierwszego, ale zapomina się o tym, że on z powodu swej nieudolności potrzebował, aby inni go prowadzili. Bez działania i pomocy tych innych nie dokonałoby się uzdrowienie.

Jezus Chrystus wychodzi naprzeciw owego człowieka z poleceniem: „Effata, otwórz się!” Nie tylko uszy i usta głuchoniemego są zamknięte, ale również całe jego istnienie. Jego fizyczna choroba jest symptomem o wiele głębszej sytuacji: on sam wycofał się z komunikacji ze światem, z innymi ludźmi, z Bogiem. Miał jednak szczęście - spotkał ludzi, którzy przywiedli go do Jezusa, ponieważ on sam nie był nawet do tego zdolny.

Poprzez tę refleksję pragnę pomagać w przychodzeniu do Jezusa, doprowadzić czytelnika przed oblicze Jezusa Pana i Zbawiciela, aby On po raz kolejny wypowiedział to pełne mocy słowo, zdolne przemienić życie: „Effata! Otwórz się!” Podzielę się przemyśleniami (i cytatami) z książki „Effata! Otwórz się!”, którą bardzo polecam.

Autorzy: Jose Prado Flores i Angela Chinese głoszą rekolekcje ewangelizacyjne w wielu krajach świata. Ich refleksje stanowią przykład bardzo żywego i inspirującego odczytywania Pisma świętego.

Rozważmy fragment Ewangelii św. Łukasza o uzdrowieniu kobiety pochylonej, nie mogącej się wyprostować. „Nauczał raz w szabat w jednej z synagog. A była tam kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy: była pochylona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. Gdy Jezus ją zobaczył, przywołał ją i rzekł do niej: „Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy”. Położył na nią ręce, a natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga” (Łk 13, 10 - 13).

Ten fragment ukazuje nam pobożną kobietę, która systematycznie uczestniczyła w zgromadzeniach religijnych, ale od lat nie mogła się wyprostować. Jej problem nie ograniczał się do tego, że była chora, lecz że miała „ducha choroby, ducha niemocy”, który nie pozwalał jej się wyprostować. Ona sama również pobudzała swój ból i niedyspozycję. Kobieta ta uosabia ludzi bogobojnych, wiernych swej pobożności, tradycjom religijnym, a jednak cierpiących z powodu zniewolenia wewnętrznego, które utrzymuje ich spojrzenie zwrócone ku ziemi, zamiast kierować je ku niebu.

Są tacy ludzie, którzy uważają za cnotę pielgrzymowanie przez życie z poranionymi stopami i smutnym spojrzeniem. Nie wierzą, że mają prawo być szczęśliwi i że cnota polega na „byciu wyprostowanym”. Ale jak to osiągnąć, jeśli już się ustaliło jako scenariusz życia „zawsze być zgiętym”, mając w sobie ducha negatywnego nastawienia, który czyni chorą?

Bóg pragnie, aby Jego dzieci żyły wolne od wszelkiego zniewolenia i dlatego proponuje nam terapię dla wyprostowania się, uwalniając od wszystkiego, co nas zgina aż do ziemi. Ewangelia ukazuje przebieg tej terapii, która zawiera w sobie wymiar duchowy, psychiczny i fizyczny. Uwaga Ewangelisty skupia się najpierw na kobiecie pobożnej, przywykłej do modlitwy, wypełniania Prawa i słuchania Słowa. Słuchała o wspaniałych dziełach Pana, jakich dokonał dla swego ludu, jednak w jej życiu nie widać było wielkich cudów Boga. Była ona przedstawicielką ludzi dobrych i

bogobojnych, którzy pomimo swej pobożności żyją z opuszczoną głową. Kobieta była pochylona i nie mogła się wyprostować. Pomimo swej religijności jedyne, co mogła kontemplować, to był proch ziemi. Nie znalazła, a może nawet nie szukała lekarstwa na to, by podnieść głowę. Nikt i nic nie mogło jej pomóc, także nie mogła pomóc sobie sama. Aby ukazać sedno i korzeń schorzenia, święty Łukasz używa określenia: „miała ducha choroby” („ducha niemocy”). I nie musiało tu chodzić o złego lub nieczystego ducha. Duch, który trzymał ją w tym poniżeniu i chorobie należał do niej, mieszkał w niej. Jej chory duch zarażał również jej ciało. Można powiedzieć, że chodziło o postawę przegranej i depresji, zmęczenia życiem. Dźwigała wielki ciężar, który nie pozwalał jej chodzić prosto, czyli żyć z odwagą i nadzieją. Ani pobożność, ani religijność nie mogła jej wyprostować; nie mogła uciec ze swego duchowego więzienia, ponieważ w każdy szabat zapadała się coraz bardziej w religijny legalizm.

Jezus, jedyny i wyjątkowy lekarz, odkrył przyczynę zła. Odkrył pęta, które wiązały nie tylko tę kobietę, ale też wielu ludzi dobrych i pobożnych: rygorystyczne i niezłomne wypełnianie przepisów i przykazań. Ludzie tacy są tak zduszeni wewnątrz, że stają się zgięci, złamani, przytłoczeni jarzmem Prawa. Stają się niewolnikami Prawa, pokładając nadzieję w samych sobie, ponieważ pragną się zbawić przez wypełnianie przepisów i norm religijnych. Zamiast przyjąć i wyznać Jezusa jako jedynego Zbawiciela, próbują zbawić się sami. To może być dziełem szatana, który zniewala ludzi i pragnie pozbawić ludzi religijnych chwalebnej wolności dzieci Bożych. Tragiczne jest to, że można systematycznie uczestniczyć w spotkaniach w świątyni, przestrzegać przykazań Prawa... i żyć jak niewolnik związany przez szatana.

Ponieważ uzdrowienie owej kobiety jest umieszczone w kontekście szabatu i synagogi, to możemy wnioskować, że wszyscy żyjący z jarzmem litery Prawa i struktur tłumiących ich osobistą relację z Bogiem, egzystują zgięci i przytłoczeni, z ciężarem, który nie pozwala im zachować wyprostowanej sylwetki. Są posłuszni Bogu, ale Go nie uwielbiają z wolnością, radością i miłością. Jest to wyzwanie i wezwanie dla nas: jeśli wierzymy w Boga jako surowego władcę i tyrana, który pragnie siłą narzucić nam swą bezlitosną wolę, wtedy „garbimy się” i zginamy pod nieznośnym brzemieniem. Ale Jeżeli Jezus wyzwala nas od litery Prawa i przyjmujemy Jego wyzwolenie, wtedy prostujemy się i uwielbiamy radośnie Boga, naszego Ojca.

Jezus działa w ten sposób, aby jednocześnie uzdrowić i wyzwolić. Zawołał chorą kobietę i powiedział: do niej: „Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy”. Położył na nią ręce, a natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga. W przypadku innych cudów (na przykład uzdrowienie teściowej Piotra) Ewangelia mówi, że Jezus ją podniósł; tutaj chora kobieta sama się prostuje. Ręce Pana nie przygniatają swym ciężarem. Przeciwnie, zdejmują nasze brzemiona: gdy Jezus nakłada na nią ręce, ona się prostuje. To jedno z piękniejszych zdań w Ewangelii Łukasza: „natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga”. Bóg został uwielbiony nie tyle przez jej wzniosłe słowa, ale przez to, że wstała i wyprostowała się. Nie ma nic większego i piękniejszego na świecie od człowieka wyzwolonego z poniżenia. Święty Ireneusz mówił: „Chwałą Boga jest żyjący człowiek”, dając do zrozumienia, że chwałą Boga jest człowiek żyjący pełnią swego człowieczeństwa. Pan stworzenia otrzymuje większe uwielbienie, kiedy człowiek wolny od zła, wyprostowany, objawia w sobie obraz i podobieństwo do Boga, niż gdy w poniżeniu, ze zgaszonym i spuszczonej spojrzeniem widzi tylko ziemię i swoje udręczenie.

Jezus wyzwolił tę kobietę, ale to ona się wyprostowała. Nie mogła uwolnić samej siebie spod wpływu zła, mocy szatana, który był silniejszy od niej. Więzy zostały rozerwane przez Jezusa, więc ona mogła się wyprostować. Już wyzwolona, mogła również „wyprostować” swoje postawy i myślenie, swą drogę i sposób patrzenia na życie. Kolejność była taka: najpierw Jezus ją wyzwolił, potem ona się wyprostowała. W przypadku każdego zła, nałogu czy wady, która nas poniża i zniewala, należy najpierw uznać, że nie jesteśmy w stanie sami opanować problemu. Następnie uznać i wyznać, że tylko Bóg może przywrócić nam zdrowie duszy i ciała, usunąć ducha niemocy. Otrzymałszy łaskę od Pana, należy się „wyprostować”, podjąć wysiłek, który do nas należy, gdyż bez tego proces uzdrowienia byłby niekompletny.

Słowo Boże mówi, że na imię Jezusa, Pana, zgina się każde kolano, ale nie mówi, że głowa ma być opuszczona i zgięta do ziemi. Głowa do góry, kręgosłup prosto. Serca wzniesione odważnie ku górze, do Pana! Zaś nasze zgięte kolana dotykają i „całują” ziemię, z której zostaliśmy ulepieni.

Takimi ludźmi powinni być mężczyźni i kobiety, którzy przyjmują Jezusowe uzdrowienie i wyzwolenie, i radośnie uwielbiają Boga.

Ks. Marek Szumowski

FARYZEUSZ I CELNIK

Powiedział też do niektórych, co ufali sobie, że są sprawiedliwi, a innymi gardzili, tę przypowieść: Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak w duszy się modlił: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Zachowuję post dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam. Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wnieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: Boże, miej litość dla mnie, grzesznika. Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się uniża, będzie wywyższony. (Łk 18:9-14)

Sądzenie o sobie i innych

W życiu każdego człowieka, nawet najbardziej obojętnego na losy świata i innych ludzi zawsze istnieje ktoś, wobec kogo nie potrafi być obojętny, kim nie może się nie interesować. Myśli o nim z troską, z lękiem patrzy na stan jego zdrowia, niemal odruchowo staje jak lew w obronie jego godności. Tym kimś jest on sam. Cokolwiek bym o sobie nie sądził, że jestem ósmym cudem świata, albo, że jestem najgorszą szmatą, mam jednak przed oczyma własną wartość, która zawsze jest mi niezbędna. Jej akceptacja, objęcie przez innych serdecznością sprawia, że zaraz zaczynam ich postrzegać jako dobrych i miłych. Jej poniżanie albo niedocenianie boli mnie jako zło i wielka niesprawiedliwość i każe myśleć z niechęcią, a nawet wrogością o osobach, które tej wartości nam odmawiają. Jeżeli zaś wartości odmawiamy sami sobie, co zdarza się nierzadko i nosi miano kompleksu, wtedy rodzi się w nas niechęć do samych siebie. Człowiek kocha siebie zawsze i jednocześnie bywa, że siebie nie akceptuje, a przez to nienawidzi i tak żyje w rozdarciu, przed którym nie ma dokąd uciec.

Gdy sądzę, że nie jestem nikim wartościowym, często wypieram tę przykrą myśl do podświadomości, a z zewnątrz pokrywam maskami różnych pozytywnych póz, a tymczasem na dnie serca noszę niechęć czy nawet pogardę do siebie. Przyjmowaniu póz sprzyjają zwłaszcza zawody, w których ważny jest zewnętrzny *image*, a zawodów takich we współczesnym świecie robi się coraz więcej, np. w świecie biznesu czy mediów.

Gdy sądzę z kolei, że jestem wspaniałą, mam z siebie zadowolenie. Jednak to zadowolenie jest bardzo chwiejne, nieustannie zagrożone, rodzi się konieczność podtrzymywania go, udowadniania swej

wartości, parcia stale do przodu. Bowiem, gdy konfrontuję się z życiem, wielu ludzi zdaje mi się wspanialszymi niż ja, radzącymi sobie lepiej. Walczę więc o swoją pozycję i raz zwyciężam, co podtrzymuje moją euforię, a raz przegrywam i wpadam w niepokój, złość, smutek, zazdrość. Pragnąłbym wreszcie dobiec do mety, stanąć wyżej od innych i wreszcie mieć spokój. Ale ten spokój jest złudny, bo stanąwszy na podium, zaraz znów będę musiał o nie walczyć, albo spadnę w dół. Człowiek przypomina wagę, która poruszona zaczyna oscylować pomiędzy wyższością a kompleksem. Te oscylacje są znamieniem głęboko ukorzonego wewnętrznego nieporządku - pychy. W pysze człowiek gorączkowo siebie i innych bada, ocenia, porównuje, doszukuje się zagrożenia swej wartości i walczy z tym.

Co zatem zrobić? Co się dzieje, gdy te dwie skrajne postawy, całe owe między nimi wahanie, słowem pycha, staną przed Bogiem, jak faryzeusz i celnik. Jest wówczas szansa, że nie będę nadmiernie zajmował się ani sobą ani innymi, nie będę sądził, oceniał, porównywał. Nadmiernie to znaczy w bólu i zazdrości z powodu własnych niedostatków i bez euforii z powodu własnej wspaniałości. Zmniejszenie pychy sprawia, że spokojniej patrzę na swoje wady i niedostatki, ale i zalety, i mocne strony, na wady i niedostatki, zalety i mocne strony innych. I cieszę się tym wszystkim, bo w żaden sposób nie stanowi to dla mnie zagrożenia; przyjmuję spokojnie, bo wiem, że nie decyduje o mojej wartości. Bo o mojej wartości decyduje Bóg, który mieszka we mnie. Gdy ustawię Go na pierwszym miejscu i będę się najpierw zajmował Nim, a nie sobą i innymi, otrzymam wielki pokój.

Chodzi tu zatem o to, by nie roztrząsać i nie oceniać siebie, do czego mam skłonności,

nie ważyć też innych, ale wszystkich brać jak są, z pokorną akceptacją, a zagłębiać się jedynie w Bogu. Bóg, mocny punkt ogniskujący mnie poza światem, fantastycznie odciąża, uwalniając od ciężaru światowej gonitwy i głodu miłości – staje się źródłem wewnętrznego porządku, tak upragnionego. Zatem dobrze jest, gdy nie zajmuje się zbyt sobą i innymi ludźmi, a w miejsce to wprowadzam Boga, na którym skupiam się przede wszystkim. To prowadzi do fantastycznej równowagi - pycha słabnie, wewnętrzna, duchowa waga mniej się kołysze. Nikomu nie mam nic za złe, przestaję być w centrum - w centrum staje mój Bóg.

Faryzeusz i celnik

Faryzeusz żyje w wielorakim fałszu. Mówi o obdarowaniu przez Boga, wydaje mu się, że szczerze dziękuje, ale w istocie przyznaje, że osiągnął to wszystko sam, dzięki modlitwie, dziesięcinom i postom. Łudzi się więc, że jest blisko Boga, chciałby być wdzięczny, bo taka jest potrzeba serca, ale tak naprawdę nie ma za co dziękować, bo nie opiera się na Bogu i nie szuka w Nim Zbawiciela. I to jest jego dramat - Boga nie potrzebuje i nie ma głębokiej więzi z Nim. Chrystus pokazuje, że więź z Bogiem ma ten, kto czuje, że potrzebuje zbawienia i oczyszczenia z nieprawości. Wydaje mu się, że Bóg wywyższył go ponad innych, a nie widzi, że Bóg obdarowuje każdego równo w dary potrzebne do związania się z Nim, te atrakcyjne, czasem te trudne. Wszyscy mają te same możliwości. Faryzeusz zna prawo, maluczcy prawa nie znają, ale jedni i drudzy mają do poznania o wiele więcej – Boga. *Sic!*

Celnikowi jest łatwiej, bo widzi, że jest grzesznikiem, ale wielu grzeszników też sobie nie radzi, bo wikła się w swojej grzeszności, zżymając się na swoje słabości, bolejąc nad swoją małością i marząc tylko o wielkości. Ten zaś celnik jest mądrym grzesznikiem, który nie roztrząsa siebie jako grzesznika, ale przyznaje się do grzechu i dalej nie zajmuje się sobą. Bo przyszedł do świątyni, by zajmować się Bogiem i zbliżyć do Niego. Będzie to możliwe, gdy Jego postawi na pierwszym miejscu, a siebie, swoją grzeszność i złudny świat na

drugim. Uniknie w ten sposób wielkich emocji na swoim punkcie i na punkcie świata, emocji jakby wszystko w życiu zależało od niego i od świata. A pieniądze, słowem wszystkie dobra świata tylko pozornie decydują o życiu człowieka. Tak naprawdę decyduje to, co jest w nim i czym on potrafi światu odpowiedzieć. Jeżeli na świecie rezygnuje się z Boga, jest się bezbronnym, jak faryzeusz. Jeżeli zaś nie zajmuje się zbyt sobą, ani pozytywnie, ani negatywnie, nie sądzi się, że wszystko spoczywa na nas, a raczej zajmuje się Bogiem, wtedy zyskuje się siłę.

Będzie to siła nie tyle do oparcia się światu, ile do pozostania w równowadze, pokoju i więzi z Bogiem mimo upadków. Tę siłę daje zajmowanie się Bogiem w życiu, polegające nie tyle na stałym mówieniu i myśleniu o Nim, ile na przekonaniu, że On jest najbliższy, najważniejszy, najbardziej pociągający.

Dla wielu zwłaszcza młodych, życie jest bezkresnie piękne, a przynajmniej łatwo je do takich ram zawęzić. Jeśli uznamy w porę, że Bóg dał to piękno, to refleksja nad życiem zbliży nas do Boga jeszcze zanim obraz ten się nam rozmaże. Bo doświadczenie piękności życia jest kruche - świat zawodzi człowieka. Jeśli przed zawodem zdążyłem zbliżyć się do Boga, obrałem Go jako pierwszego, wtedy zawód ten nie będzie wcale bolesny. Jeśli jednak nie zdążyłem, mogę stracić tę posiadaną jeszcze wobec Boga odrobinę dobrej woli i zacząć samotnie zmagać się z „niedobrym” światem. Trudno mi odkryć to, co odkrył św. Paweł, że nawet, gdy wszyscy odstępują nas, Bóg przy nas pozostaje - pozostaje, gdy był ustawiony na pierwszym miejscu. Gdy jednak nie był – teraz nie potrafię uchwycić się Go i zapadam się w pustkę. Coraz bardziej odchodzę od Niego i jestem coraz bardziej Nim zawiedziony. Jeżeli zaś cały opieram na Nim i w Nim zanurzam, tak, że w życiu poza Nim nie mam niczego na swoją obronę, wtedy choćbym nie wiem jak pobłądził, czuję Jego towarzyszenie i jest to niegasnący pokój wewnętrzny więzi z Ojcem, dany na drogi proste i kamieniste drogi krzyżowe.

Jan Ogrodzki

Świętych obcowanie. Nie wierzę. Wiem.

Kenia. Nairobi. Moja młodsza siostra Maria, skrót - Didi, ma trzy wspaniałe córki: Kasiunię, Maryjkę, Anulę. Po kilku latach rodzi się syn: Leon –Lew – Leweczek. Radość całej rodziny kończy się po dwóch tygodniach. Synek ma straszną tropikalną chorobę trzustki: będzie żył tylko do wieku dojrzewania, najwyżej do czternastego roku życia. Rodzice robią wszystko, żeby go ratować,... Profesorzy... Kliniki... Chłopak rośnie. Jest ładny, miły, bardzo inteligentny. Chodzi do szkoły. Kochany przez wszystkich. W 1969 roku, mając dwanaście lat, umiera na rękach swojej matki.

Przez dwanaście lat, dzień i noc modliła się o cud. Teraz obraziła się na Pana Boga. Zerwała z niedzielą Mszą św. i sakramentami.

1975 rok. Dzwoni do mnie z Warszawy: „Przyjedź! Ja do Krynicy nie pojedę! Będzie mnie ciągnąć na grób mamy, a ja nie jestem w stanie iść na grób własnego dziecka!”. Jadę. Biegnie do mnie z tragiczną twarzą i pytaniem: „Poradź, co mamy robić? Czy sprzedać dom? Likwidować tam wszystko i wracać do Europy?!” Tłumaczy. Najdzikszy szczep na północy Kenii, „Man – man” jest podburzany i uzbrajany przez białych, którzy chcą zagarnąć Kenię. Czarni mają rozkaz swoich „czarowników”: „Masz zabić codziennie chociaż jednego Anglika ! Albo ty i twoja rodzina będziecie zamordowani”. Pierwszym zabitym Anglikiem jest lekarka, mieszkająca w ich wsi od trzydziestu lat i lecząca ich za darmo. Mogą ją spokojnie zabić, bo każdy człowiek jest odbiciem boga, którego ma nad sobą. Jej bóg jest tak dobrotliwy i łagodny, że na nikim, nigdy nie będzie się mścił. Obok, na fermie, czarny boy stuka w nocy, do okien niej (?). Mówi cicho do młodej Angielki, której mąż nie wrócił z Londynu: „Obudź dzieci: zaraz jedźcie do Nairobi. Przygotowałem ci wóz. Mam rozkaz was zabić. Drugim wozem uciekam z rodziną na południe. Niech was Bóg prowadzi”. Blady strach padł na białych.

Mam ochotę zażartować: ja – Kasia spod lasa, spod granicy słowackiej, mam wiedzieć, co oni mają robić w Kenii! Ale patrząc na Didi , wiem, że muszę jej pomóc. Zaczynam cicho wołać o pomoc TEJ, która wie i może... Jesteś ich MATKA! Kochasz ich! Wiesz co mają robić! – Przychodzi mi na myśl nazwisko: Klimuszko.

Znam go z opowiadań Ali D. Z Gdańska. Był jej katechetą. Teraz leczy jej chorego męża.. Co miesiąc Ala jest u niego w Elblągu. W lecie przyjeżdża do Krynicy i opowiada nam jak to swoim darem jasnowidztwa, Ojciec Klimuszko nieustannie pomaga ludziom. Mówię to Didi i proponuję: - pošlemy dr Ali dziesięć waszych zdjęć. Zawiezie Ojcu... On wam powie co robić. Ten pomysł podoba się Didi. Dziwnie się uspokaja. Pakujemy dziesięć zdjęć i ofiarę na Mszę św. Piszę list do Ali... „Jak tylko dostanę odpowiedź, zaraz ci przyślę do Nairobi”.

Po miesiącu przychodzi do Krynicy gruby list. Jest kartka od O. Klimuszki: ...”nie bawię się w przepowiadanie przyszłości..., ale nie widzę czarnych chmur nad Kenią..., ani nad pani rodziną... nie ma powodu do ucieczki do Europy...”

Potem czytam list od Ali: „siedziałam przy Ojcu i podawałam mu zdjęcie po zdjęciu. Zatrzymał się na długo nad chłopczykiem, w białym ubranku, na trawniku, przed domem. Położył palec na dziecku. Zmarszczył brwi. Miał poważną, smutną twarz. Powiedział: „Dlaczego rodzice zerwali z nim kontakt? Tacy porządni ludzie! Dlaczego zerwali z nim kontakt?!” Mówił to, jak w imieniu dziecka, które kocha rodziców i cierpi, że nie może im tego okazać, bo oni „zerwali z nim kontakt”.

Znieruchomiałam z wrażenia. Po chwili zawołałam: Przecież to jest jasny, jak słońce, dowód na Świętych Obcowanie! Rodzice, zrywając kontakt z Bogiem, zerwali „Obcowanie”, kontakt, żywą przyjaźń, radość jedności i miłości – z ukochanym dzieckiem.

Nie wierzę w Świętych Obcowanie! Wiem! Już dotknęłam namacalnie”. To jest uczestnictwo człowieka w Miłości Boga do Swoich Dzieci! Miłości, która jednoczy, łączy, uszczęśliwia. „Co Pan Bóg złączył człowiek niech się nie waży rozłączyć!” Bóg daje dziecko rodzicom. Daje rodzinną, nieśmiertelną jedność. Rodzice zrywając kontakt z Miłością Boga do siebie, zniszczyli swoją Miłość do dziecka. Zostali smutni, niespokojni i nieszczęśliwi. Zerwali z dzieckiem, które tęskni za nimi, bo nie może okazać bezpośrednio jak ich kocha.

Na wołanie Ojca Klimuszki: „Dlaczego zerwali kontakt?! Tacy porządni ludzie!...” – po

raz pierwszy coś w nich drgnęło. Drugi raz, gdy przyjaciele przywieźli im książkę „Życie po życiu”. A tam żal - ludzi umierających, że modlitwy ich bliskich „ściągnęły” ich z progu SZCZĘŚCIA Nieba... To znaczy, że Leweczek jest tam szczęśliwszy...

Rok 1980. Pierwszego czerwca. Ostoja. Telefon od Didi z Krakowa: „Jutro chcę przyjechać do Krynicy”. Skoczyłam w duchu z radości: wreszcie, po jedenastu latach! Ale rzucam oschłą decyzję: Do żadnej Krynicy nie przyjedziesz, smarkulo! (- jest dwa lata młodsza). O drugiej w nocy jadę do Nowego Targu, na Mszę św. Jana Pawła II. Zaraz idę po dwa bilety, dla ciebie i Ewy, która pewnie cię przywiezie. Będę na was czekać przy wejściu do pierwszego sektora.

Nigdzie na świecie nie miał Ojciec Święty piękniejszego ołtarza, jak ten góralski szałas i wiernych bliższych sercu. Na wysokiej ambonie, obok szałasu, stoi od świtu Ojciec Leon z Tyńca i wita zbiegające z gór parafie: „...Niesiecie piękne dary naszemu ukochanemu Janowi Pawłowi. Ale pamiętajcie, że najpiękniejszym darem jest wasza Komunia św.. Kto nie był u spowiedzi, niech pójdzie przed Mszą św.”.

Belki ogrodzeń między sektorami zamieniają się w konfesjonały. Po jednej stronie każdego księdza stoi kilkudziesięciu pięknie ubranych górali, po drugiej - bajecznie kolorowe, wystrojone góralki i górolecki.

Ojciec Święty już jest. Msza się zaczyna. Didi ani śladu. Cofam się do mojego sektora.

Po Mszy św. chce widocznie zobaczyć Tatry, bo dwa helikoptery lecą na południe. Zaraz zawracają, bo idzie burza. Błyskawice i grzmi.

Jeszcze dwa razy, ku naszej radości, okrąży nas i frunie do Krakowa.. W szalejącej burzy idziemy 10 kilometrów do Nowego Targu. Powiedziałam wczoraj Didi: „Jeśli nie spotkamy się na Mszy św. Ojca Świętego, czekam na ciebie w Nowym Targu, w Wikarówce na Królowej Jadwigi u ks. Franciszka. Gdy po dwóch godzinach nie ma jej, siadam do wozu ks. Stanisława, proboszcza z Krakowa, żeby tam ją złapać. Wyjeżdżamy. Jesteśmy jeszcze na Królowej Jadwigi, w ogromnej kałuży, gdy ktoś wali pięścią w okno przy mnie. Moja siostra stoi, po kolana w kałuży... Po chwili - ja też. Płacze z radości i opowiada: „Zatrzymali nas 6 kilometrów od ołtarza. Idziemy. Słyszymy gromkie wołanie o prawdziwy dar dla Jana - Pawła. Decyduję się. Boję się tylko jednego: od dzieciństwa pokutę odmawiałam zaraz i na klęcząco. Po tylu latach... Chyba za pół roku podniosę się z trawy pod Nowym Targiem! Dochodzimy do sektorów. Księża jeszcze spowiadają góralików. Ale jeden jest już bezrobotny. Podchodzę i pytam” Czy ksiądz może mnie wyspowiadać? - „Mogę”. - „W imię ojca i Syna i Ducha Świętego - nie byłam dziesięć lat u spowiedzi”. - „Klęknijmy, moje dziecko”. - Myślę: zaczyna się - podniosę się za pół roku. - Po spowiedzi, ksiądz mówi: „Za pokutę, za to, że dałaś się złapać Panu Bogu, po dziesięciu latach, z Nairobi, na tym wojskowym lotnisku, pod Nowym Targiem i to z miłości do Ojca Świętego - serdecznie, z całego serca podziękuj Chrystusowi i Matce Bożej”.

Świętych obcowanie matki z dzieckiem znów jest żywe. Duch Święty znów ich jednoczy. W miłości. Radości.

Róża Siemieńska

„Wakacje z Bogiem” Rodziny Rodzin c.d.

Oto kilka zdań o wakacjach z Bogiem w Kamieniu

W dniach 15 - 28 lipca 2007 r. odbywały się Wakacje z Bogiem w Kamieniu. Uczestniczyło w nich 35 dzieci ze szkoły podstawowej oraz 6 opiekunów. Wakacje te charakteryzowały się serdecznym zaangażowaniem duszpasterskim i wychowawczym ze strony osób dorosłych oraz radosną i twórczą zabawą dzieci. Bardzo szczególnym elementem tych wakacji była częsta, prosta i głęboka modlitwa dzieci i opiekunów. Mamy nadzieję, iż ta modlitwa wyjednała wiele łask u Miłosiernego Jezusa i Maryi dla wszystkich potrzebujących.

Dziękujemy o. Stanisławowi Kozikowi OSJ i wychowawcom za Ich obecność i serdeczną pracę.

Monika Stańczuk

Kujanki 2007

Każdy inaczej przeżywa wyjazd do Kujanek, my chciałybyśmy przedstawić "Wakacje z Bogiem" z naszego punktu widzenia. Kujanki są zawsze stałym punktem wakacji, wyjazdem przez nas wyczekiwany i często powracającym we wspomnieniach. W tym roku pogoda nie pozwoliła na częste kąpiele w jeziorze i wygłupy na świeżym powietrzu, ale za to miałyśmy więcej czasu na modlitwę. Deszczowa pogoda przyczyniła się do tego, że bardziej zintegrowaliśmy się we wspólnocie, ponieważ spędzaliśmy więcej czasu na pogawędkach i rozmowach bardziej poważnych. Odczułyśmy wszechobecną Miłość i zainteresowanie drugą osobą. Kujanki są jak inny świat. Nie musisz niczego udawać i wszyscy Cię akceptują. I to czyni je tak wyjątkowymi.

Na wyjeździe panował stały plan dnia: Msza Święta rozpoczynająca dzień, która dawała nam siłę i wiarę do przeżywania go razem z Panem, "rodzinny" obiad, spotkania rodziców z księdzem Felkiem i dzieci z ciocią Zosią Misiowicz. Zwieńczeniem dnia był Apel Jasnogórski, który był wieczorną modlitwą, a jednocześnie słówkiem na dobranoc, po którym nikt nie mógł pójść spać zagniewany.

Za nasze wychowanie duchowe odpowiedzialny był ksiądz Felek, opiekun i przyjaciel. Jego słowa trafiały do nas i często przytaczaliśmy je w różnych sytuacjach. Takie hasła jak: - „Nie bądź Wszystek”, czy „Nudzę się. - A ja Ci odpowiadam: nuda jest w Tobie!”, weszły do naszego życia codziennego.

Na popołudniowych spotkaniach z ciocią Zosią rozmawialiśmy o ważnych dla nas młodych, sprawach dotyczących naszego kontaktu z Bogiem. Często przekazywała nam

treści w żartobliwy sposób, który najbardziej do nas trafiał. Nauczyliśmy się dziękować Bogu za nas i za wszystko, co nas spotyka.

Hasłem roku liturgicznego i naszego wyjazdu było "Przypatrzcie się powołaniu waszemu". Ksiądz Felek nawoływał do poszukiwania swojej drogi. Wpadliśmy na pomysł założenia przedszkola dla tych najmniejszych. Dzięki wsparciu księdza i pomocy innych mogłyśmy to zrealizować. Zajmowanie się dziećmi wymagało od nas cierpliwości i kreatywności, niełatwo jest zainteresować młodego człowieczka tęskniącego za mamą. Tak pokochałyśmy te dzieciaki, że postanowiłyśmy opiekować się nimi podczas spotkań na Łazienkowskiej.

Po tygodniu dołączyła do nas Zuzia Wiśniewska, nasza przyjaciółka, która nie należy do Rodziny Rodzin. Atmosfera, codzienna Msza Święta, dyskusje z ciocią Zosią sprawiły, że zmienił się jej sposób patrzenia na wiarę i modlitwę. Ze sceptycznie nastawionej do Kościoła stała się osobą potrzebującą bliskości Pana Boga. I to w ciągu kilku dni!. Zauroczona Kujankami, koniecznie chce wrócić za rok.

Musimy wspomnieć o grupie Młodych Małżeństw, tak bardzo zaangażowanych w wychowanie swoich dzieci w postawie religijnej i nawzajem siebie wspierających. Wrażenie zrobiły na nas opiekuńczość i poświęcenie, z jakimi podchodzili do maluchów ich młodzi rodzice. Te wakacje były dla nas wyjątkowe.

Nie możemy się doczekać następnych Kujanek. Jeszcze tylko 8 miesięcy!!!

Gosia Ryszkowska, Alicja i Ola Sulejewicz

ZAPRASZAMY NA 2 DNI ADWENTOWEGO SKUPIENIA NA ŁAZIENKOWSKĄ

Sobota 1 grudzień

Godz. 15 – Koronka do Miłosierdzia Bożego
- konferencja
- adoracja Najśw. Sakramentu i różaniec
godz. 18 – Msza św.
- konferencja, modl. wieczorna, Apel

Niedziela 2 grudzień

godz. 10 – modlitwa, konferencja
- Anioł Pański
godz. 12 – Msza św.
- adoracja Najśw. Sakramentu
- Koronka do Miłosierdzia

Zebranie plenarne Rady Zrzeszeń Ruchów Katolickich Archidiecezji Warszawskiej.

W poniedziałkowe popołudnie 29 października odbyło się w Kurii Metropolitalnej Warszawskiej zebranie plenarne Rady Zrzeszeń Ruchów Katolickich Archidiecezji Warszawskiej. Przedstawiciele Rodziny Rodzin uczestniczą w spotkaniach Rady od początku jej powstania czyli od 10 lat. W Radzie zarejestrowanych jest prawie 40 ruchów i stowarzyszeń i wciąż dochodzą nowe. Program zebrania przewidywał obecność ks. Arcybiskupa Kazimierza Nycza, jego słowo do ruchów i zaprezentowanie przez przedstawicieli ruchów tychże. Okoliczności wpłynęły na zmianę kolejności punktów programu i niestety również wprowadziły pośpiech.

W efekcie ks. Arcybiskup wysłuchał przedstawicieli 10 ruchów (a przygotowanych wystąpień było 18). Ostatnie trzy ruchy wybrał sam ks. Arcybiskup i tu możemy poczuć się zauważeni, ponieważ zabrałam głos jako ostatnia. Treść mojego wystąpienia zawierała ogólne informacje o Rodzinie Rodzin, w redakcji bardzo zbliżonej do tej, jaka wcześniej była już wielokrotnie przedstawiana w różnych dokumentach.

W swoim słowie do Rady ks. Arcybiskup podkreślił, że ruchy, choć różnorodne, czerpią z tej samej Ewangelii, a ich największym atutem jest trwanie w służebnym napięciu. Powiedział, że w tym właśnie sprawdza się eklezjalność charyzmatu i że trzeba czuć, aby to napięcie było twórcze i w jedności z Kościołem. Należy wydobyć charyzmat w jego najgłębszym wymiarze i starać się działać jak najlepiej, choć na tym świecie nie stworzymy ideału.

Spotkanie zakończyło się przedstawieniem biuletynu Rady, w którym jest artykuł Rodziny Rodzin o „Wakacjach z Bogiem RR w Brzuchowicach”. Niestety biuletyn zaginął w drodze z drukarni. Ale ma być na spotkaniu 16 listopada.

16 listopada 2007 o godz. 18.30 w kościele św. Franciszka z Asyżu, przy ul. Hynka 5 na Okęciu w Warszawie, odbędzie się Jubileuszowe spotkanie modlitwne Rady Zrzeszeń Ruchów Katolickich Archidiecezji Warszawskiej. Uroczystości będzie prowadził ks. bp Piotr Jarecki. Zaproszeni są wszyscy członkowie i sympatycy ruchów.

Agata Gierałowska

Notatka ze spotkania przedstawicieli Rodziny Rodzin z Ks. Biskupem Tadeuszem Pikusem w dniu 22.10.2007

W poniedziałek, 22.10.2007 r., w Wydziale Duszpasterstwa Kurii Metropolitalnej w Warszawie odbyło się kolejne spotkanie ks. bp. T. Pikusa z przedstawicielami Ruchu Apostolskiego Rodzina Rodzin, w składzie: ks. Marek Szumowski, Krzysztof Broniatowski, Agata Gierałowska, Piotr Kordyasz.

Celem spotkania było przekazanie Księdzu Biskupowi projektu statutu Rodziny Rodzin. Przedstawiciele Ruchu, nawiązując do ustaleń dokonanych na poprzednim spotkaniu z Księdzem Biskupem w dniu 01.09.2007 r., przekazali projekt statutu. Był to projekt, nad przygotowaniem którego pracowali we wrześniu i październiku: ks. Feliks Folejewski, ks. Marek Szumowski, Krzysztof Broniatowski, Robert Cyran, Agata Gierałowska, Wojciech Hermann, Piotr Kordyasz, Małgorzata Kowalik, Janusz Korzeniowski, Jacek Nitka, Anna Rastawicka, Michał Rogala.

Obok statutu, przekazano Księdzu Biskupowi krótką notatkę zawierającą alternatywne rozwiązanie, względem zawartego w statucie, dotyczące zarządu. W trakcie spotkania przedstawiciele Rodziny Rodzin zwrócili się z prośbą o życzliwe, ojcowskie spojrzenie na przedstawiony projekt. Ksiądz Biskup obiecał zapoznać się z nim i jeśli zajdzie potrzeba, zasięgnąć opinii właściwych osób.

Ksiądz Biskup wyraził zainteresowanie związkami Rodziny Rodzin z Księżmi Pallotynami. Poza zwróceniem uwagi na fakt, że to Prymas Tysiąclecia powierzył Pallotynom pracę w Rodzinie Rodzin, zaproponowano spotkanie z ks. Feliksem Folejewskim. Ksiądz Biskup napomknął, że planuje takie spotkanie.

Ksiądz Biskup interesował się także aktualną działalnością Ruchu i jego misją apostolską. Piotr Kordyasz przedstawił pracę w swojej grupie młodych małżeństw. Zwrócono uwagę na ukazujący się regularnie biuletyn Rodziny Rodzin i nowo powstałą stronę internetową Ruchu. Podkreślono, plany tworzenia nowych grup parafialnych, do czego potrzebne jest jednak uregulowanie statusu Rodziny Rodzin.

Spotkanie trwało około pół godziny.

Krzysztof Broniatowski

Znaczenie kryzysu na drodze stawania się uczniem Chrystusa

Konferencja z Pielgrzymki Rodziny Rodzin na Jasną Górę 13 -14 .10. 2007

Naszą konferencję chciałbym, zacząć od fragmentu Ewangelii Św. Mateusza (Mt 4, 1- 4): *Wtedy Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła. A gdy przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód. Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: «Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem». Lecz On mu odparł: «Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych».*

Fragment nam znany. Jest to początek publicznej działalności Pana Jezusa. Przytaczam go dlatego, że chciałbym tę konferencję poświęcić problemowi **KRYZYSU**. Pan Jezus przez 40 dni pości – po ich upływie przychodzi głód, a więc w szczególnym rozumieniu kryzys: czegoś brak, jakaś potrzeba jest niezaspokojona. Tutaj brakuje chleba – czyli pokarmu, czegoś, co jest konieczne do życia. Ukazuje nam się jeden z ważnych elementów kryzysu- dotyka on czegoś, co jest ważne w naszym życiu, bez czego wydaje nam się, że nasze życie jest zagrożone, że ginimy.

Jest znamienym, że to właśnie w tym momencie pojawia się kusiciel. Pojawia się wtedy, gdy jest jakiś brak – kiedy jakaś potrzeba jest niezaspokojona. I pojawia się razem ze swoim właściwym sobie – a więc diabelskim – rozwiązaniem: szybkim, wydawałoby się oczywistym, prostym i tanim, takim które nic albo niewiele kosztuje (zupełnie tak jak we współczesnych reklamach: szybko, tanio, prosto i bez wysiłku). „Rozkaż, żeby te kamienie stały się chlebem”. Rozkaż, wypróbuj swoją boską moc. „Z kamieni” - z czegoś, co jest mało warte, albo nic niewarte, a często na naszej drodze przeszkadzające - zrób chleb.

Pan Jezus mógłby to zrobić! W końcu Jan Chrzciciel kiedyś ostrzegał Żydów, że Bóg może z tych oto kamieni wzbudzić potomstwo Abrahamowi (por. Łk 3, 8) *Wydajcie więc owoce godne nawrócenia; i nie próbujcie sobie mówić: "Abrahama mamy za ojca", bo powiadam wam, że z tych kamieni może Bóg wzbudzić dzieci Abrahamowi.* Chrystus ma taką władzę, wybiera jednak inną drogę: **sam stanie się Chlebem**. Nie robi chleba z kamieni – z czegoś, co jest martwe i zimne. Podpowiada też w nauczaniu, że dobry Ojciec nie robi sztuczek i nie daje swemu dziecku kamienia, kiedy ono prosi go o chleb (por. Mt 7, 7; Łk 11,11). **Chrystus sam stanie się Chlebem**. Zanim to jednak nastąpi czeka Go wiele trudu, przeciwności, zmagania się ze światem, który Go odrzuca. Czeka Go ogromny trud przygotowania uczniów, by jako pierwsi ten Chleb umieli przyjąć – by się tym nie zgorszyli, a wiemy, że wielu uczniów tak uczyniło i później z Nim już nie chodzili (por. J 6, 66; zachęcam także do przeczytania całego rozdziału 6 Ewangelii Św. Jana)]. Wreszcie zanim stanie się Chlebem czeka Go ogrom udęki Ogrójca – cierpienia Pana, które ujawnia porażającą tajemnicę grzechu; zdrada najbliższych przyjaciół, kalwaria i śmierć.

Św. Jan w prologu swej Ewangelii napisze: *A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas.* (J 1, 4). Ukazuje w tych słowach tajemnicę Wcielenia Syna Bożego, który przyjął ludzka naturę. „Słowo stało się Ciałem” po to, by później to Ciało stało się Chlebem, a znowu w tym Chlebie skrywał się Żywy Chrystus Pan. Pan stał się Ciałem dla nas i Chlebem dla nas – dla naszego odkupienia, uświęcenia i zbawienia. Chrystus Pan jest Bożym Chlebem, który zstępuje z nieba i daje życie światu (por. J 6,33). Momentem kulminacyjnym, w którym Pan Jezus daje nam Siebie jako Pokarm jest Wieczernik i Kalwaria. Widać więc jaką płaci za nas cenę – ile ten „Chleb Życia” kosztuje.

Program duszpasterski na ten rok przeżywamy pod hasłem: „Bądźmy uczniami Chrystusa”. W tym też kluczu zostały przygotowane tematy spotkań formacyjnych w Rodzinie Rodzin.

„Bądźmy uczniami Chrystusa” – to znaczy pójdźmy tą samą drogą, którą On sam przeszedł. Drogą przemiany. Piękny jest obraz powstawania chleba: potrzeba najpierw dobrego ziarna; potem trzeba to ziarno **zmielić**; zrobić ciasto – ale to jeszcze nie jest chleb. Potrzeba jeszcze z tego ciasta **uformować** bochenek, a potem włożyć do pieca i **upiec**. Przedziwna przemiana następuje w piecu. To, co wcześniej było jeszcze liche, narażone na zgniecenie – utratę wzoru = obrazu, słabe, miękkie i jeszcze nie nadające się do spożycia – teraz jest wypieczonym, dobrym chlebem, który można wziąć do rąk bez obawy, że się zgniecie, odkształci, czy rozleci i posilić się.

Stańmy się jak On chlebem – czyli czymś dobrym, czymś czym można się karmić, pożywić i nie struć; czymś, co można rozdać wszystkim odczuwającym głód: głód Boga i sensu życia; czymś w oparciu o co można żyć i przetrwać wiele prób. Uczeń Chrystusa musi pozwolić na to, że Pan będzie go przemieniał – od strony duchowej „mielił”, „formował” i „piekł” – czyli musi pozwolić, że Pan będzie go oczyszczał, kształtował (nadawał wygląd - jaki zamierzył dla nas) i prowadził ku dojrzałości.

Jak stawać się uczniem Chrystusa? Jak stawać się takim „chlebem” dla innych (na miarę słów Św. Brata Alberta) - dalszy ciąg konferencji w kolejnym numerze biuletynu.

Ks. Stanisław Kozik OSJ

Ogromną pomocą w przygotowaniu tej konferencji była lektura książki „Przewyciężyć kryzys” O. Jerzego Zielińskiego OCD, Kraków 2004. Tam też odsyłam tych, których porusza ta problematyka.

Listopadowe Msze święte zbiorowe za zmarłych - wypominki

W listopadzie są odprawiane w kaplicy przy Łazienkowskiej Msze święte zbiorowe za zmarłych. Rozpoczynają się 5 listopada (w poniedziałek) i będą codziennie do 30 listopada (włącznie). W dni powszednie o godz. 18 (także w soboty), a w niedziele o godz. 10. Wypominki można zgłaszać do księdza Marka (praktycznie bez ograniczenia terminowego - warto by jak najwcześniej).
Szczęść Boże, ks. Marek Szumowski.

STRONA INTERNETOWA RODZINY RODZIN www.rodzinarodzin.pl

Stworzyliśmy miejsce, gdzie możemy dowiedzieć się trochę o historii powstania Rodziny Rodzin, sprawdzić, kiedy, gdzie, o której godzinie są nasze wspólnotowe spotkania, pobrać biuletyn, obejrzeć zdjęcia z wakacji innych grup niż Młodych Małżeństw. Stworzyliśmy również kącik dla dzieci, z którego będą mogły dowiedzieć się czegoś o Panu Bogu, pograć w gry lub ściągnąć kreskówki do malowania. Każdy z was może być twórcą naszej „wspólnej” strony – wystarczy tylko do nas napisać. Pamiętajcie, że nie możemy sami wszystkiego robić. Jeśli macie jakieś pomysły lub materiały do umieszczenia na stronie piszcie na adres e-mail: admin@rodzinarodzin.pl

Administrator Szymon Lipiecki

OGŁOSZENIA RODZINY RODZIN:

TERMINY STAŁE:

środy

- godz. 17.00 Adoracja Najświętszego Sakramentu
- godz. 18.00 Msza Święta

piątki II i IV

- godz. 19.00 spotkania modlitewne **grupy św. Michała Archanioła**

piątki II i IV

- godz. 19.30 spotkania **grupy św. Józefa**

III niedziela miesiąca

- godz. 10.00 spotkania **młodzieży gimnazjum i liceum**
- godz. 10.00 spotkania **opiekunów grup**

- godz. 16.00 - **Grupa Młodych Małżeństw**

Matki Bożej Niepokalanej rozpoczęcie Mszą Świętą. Zapraszamy też z małymi dziećmi.

Kontakt: Nell i Wojtek: 822 64 06, 0609 716 923

IV niedziela miesiąca

- godz. 10.00 spotkania **dzieci szkoły podstawowej**
- spotkania rodziców tych dzieci i spotkanie **grupy M.B. Wychowawczyni**

SPOTKANIA OKOLICZNOŚCIOWE:

17-18 listopad sobota - niedziela **Ojcowizna „Służba Księża Pallotynów w dziele Prymasa Tysiąclecia”**

- sobota 15. -20., Msza św. godz. 17.
- niedziela 10. -15. Msza św. godz. 10.

16 listopad - **godz. 18.30 w kościele św. Franciszka z Asyżu, przy ul. Hynka 5 na Okęciu, odbędzie się Jubileuszowe spotkanie modlitewne Rady Zrzeszeń Ruchów Katolickich Archidiecezji Warszawskiej.**

1/2 grudnia **adwentowe dni skupienia RR na Łazienkowskiej – sobota 15 – 21**

- **niedziela 10 – 14**

5 grudnia – środa godz. 18.00 **Msza św. za śp. Basię Dziobak**

8 grudnia - sobota godz. 18 **Msza św. za śp. Ciocię Lilę Marię Wantowską**

16 grudnia - niedziela godz. 10-14 **rekolekcje adwentowe w kaplicy na Łazienkowskiej**

OŚRODEK RODZINY RODZIN

ul. Łazienkowska 14, 00-449 Warszawa

tel./fax. (22) 621 02 82

e-mail: xmarekszumowski@wp.pl

ks. Marek Szumowski 0-608 441 508; 0 22 654 64 62

Agata Gierałtowska 0 501 090 267; 642 40 05

Marzena Kozak 0.602 525 356

BIULETYN RODZINY RODZIN

Redakcja: Grupa św. Józefa

Jacek Nitka: jaceknitka@op.pl

Małgorzata Kowalik:

malgorzatakowalik2@neostrada.pl.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania

artykułów oraz zmiany tytułów nadesłanych tekstów.

Od redakcji: Teksty prosimy przekazywać do opiekunów grup albo przysyłać na adresy poczty elektronicznej e-mail do redakcji.